

Opis bibliograficzny: Tadeusz Cyprian, Poznań, *Fotomontaż*, „Polski Przegląd Fotograficzny”, 1930, nr 4, s. 89-91

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: fotomontaż, fotografia użytkowa, fotografia jako sztuka, reklama, kompozycja

Tekst:

Ze słowem tem spotykamy się coraz częściej i wiemy, co ono oznacza. Zgromadzenie na jednym obrazie fragmentów różnych innych obrazów, poskładanych w ten sposób, by w lepszy lub gorszy sposób dać nam wyobrażenie pewnej całości, pewnego kompleksu zjawisk, nie dających się przedstawić zapomocą jednego normalnego obrazu.

Fotomontaż jest modny; reklama, przemysł graficzny, ilustracje w czasopismach, tytuły książek, wszystko to dziś operuje tym „skondenzowanym sposobem przedstawiania życia.” Oczywiście w małych 80% wypadków operuje bez sensu, bez poczucia estetyki i celowości, byle tylko być „modern”, byle handel szedł.

Czy fotomontaż jest wynalazkiem ostatniej doby? Z nagłego rozpowszechnienia należałoby sądzić, że tak, ale jeśli kto sięgnie do starego jak świat tomu „Rozrywek fotograficznych” Parzer-Mühlbachera, pamiętających dobre przedwojenne czasy, znajdzie tam sporo pomysłów fotomontażowych.

Ale podczas, gdy tam traktowano je jako miłą zabawkę, dziś fotomontaż usiłuje uchodzić za bardzo poważną gałąź fotografii, ba, wciska się nawet do fotografii.

Aby się zorientować w jego wartości i zastosowaniu, musimy przede wszystkim zapoznać się ze stroną techniczną.

Otóż dobry fotomontaż winien przede wszystkim mieć jasno wyrażoną myśl przewodnią, której poszczególne elementy obrazu muszą być podporządkowane.

Niema żadnego sensu grupowanie rzeczy do siebie nie należących i tworzenie z wycinków, choćby dobrze dobranych, jednego obrazu, bo ten mimo zgrabnego zestawienia zawsze będzie reprezentował groch z kapustą.

Fotomontaż musi być skrótem rzeczywistości; musi w jednym obrazie przedstawiać nam jakiś przejaw życia nie tylko niejako ze wszystkich stron, ale także i w czasie, a więc musi obejmować obrazy zjawisk nierównoczesnych, których inaczej nie da się przedstawić na jednym kawałku papieru.

Weźmy przykład: fotomontaż noszący tytuł „New-York”.

Zbieramy 10-15 obrazków, przedstawiających drapacze chmur, posąg Wolności, giełdę, ruch uliczny, samolot, zator samochodów, typowego amerykańczyka, murzyński jazzband, wnętrze baru itd.

Z obrazków tych wycinamy części nieregularne, zachowując jednak na ogół na brzegach kontury przedmiotów i skleamy je razem na jednym kawałku kartonu tak, by nie zostawiać o ile możliwości wolnego miejsca. Nie potrzebujemy się troszczyć o proporcje, o zachowanie poziomu i pionu, a jedyną myślą przewodnią naszą jest, by całość na pierwszy rzut oka robiła wrażenie potęgi technicznej, zawrotnego pędu życia, bogactwa, braku refleksji i spokoju, słowem by obraz był „esencją” tego, co nam wykwita w mózgu na dźwięk słowa „New-York”.

Możemy wziąć przykład odwrotny – obraz pod tytułem „Polska wieś”.

Na ten złożą się obrazki, przedstawiające np. chaty kryte słomą, pastuszek na polu, krowy ciągnące do domu, kury szukające ziarna pod płotem, dworek wiejski, taniec ludowy, nabożeństwo majowe, etc.

Z tych elementów złożony obrazek da nam wrażenie ciszy, spokoju, zadumy, słowem, wytworzy nastrój, kojarzący się w naszej myśli z pojęciem polskiej wsi.

Ale połączenie elementów obu tych przykładów dałoby nam czystej krwi nonsens, bo tylko w bardzo wyjątkowym przypadku można by pozwolić sobie na przeciwstawienie na jednym montażu dwu grup obrazów diametralnie różnych.

Tak więc fotomontaż musi być ekstraktem pewnej idei; najpierw musi się urodzić idea, a potem należy dobierać do niej obrazy, a nie odwrotnie. To jest podstawa pracy w dziedzinie fotomontażu.

A teraz jak go się robi w praktyce? Po ustaleniu czego chcemy i zgromadzeniu zapasu stosowanych obrazków (których musimy mieć przynajmniej dwa razy tyle, ile ich potrzebujemy definitywnie) przygotowujemy sobie kawałek kartonu stosownej wielkości i ustalamy w przybliżeniu rozmiar całości, zakreślając linje ołówkiem.

Potem segregujemy obrazki na dwie grupy; do pierwszej będą należały te, które stanowią tło dla najwybitniejszych elementów naszego montażu, do drugiej zaś zaliczymy same podstawowe motywy, nadające całości pewne ściśle określone piętno.

Po tej czynności zaczynamy montować tło, idąc od brzegów montażu ku środkowi.

Z jakiegoś stosownego obrazka wycinamy kawałek taki, by dwie krawędzie miał proste, prostopadłe do siebie (róg obrazu), resztę zaś zależnie od przedmiotu jaki przedstawia i naklejamy obrazek ten w stosownym rogu naszego kartonu. Potem wycinamy trzy dalsze takie obrazki, dostosowując je do trzech dalszych rogów kartonu.

Następnie dajemy obrazkom jedną tylko krawędź równą (górną, boczną lub dolną, zależnie od miejsca, gdzie obrazek ten ma być naklejony), a resztę dostosowujemy do motywu na nich przedstawionego i naklejamy na karton, przyczem nic nie szkodzi, jeśli jeden obrazek zakryje częściowo drugi, byle tylko nie ucinął na przykład komuś głowy lub nie zasłaniał czegoś ważnego. Nożyczki są tu niemal wszechmocne i zawsze da się nimi tak manipulować, by wyjść na koniec.

Miedzy obrazy nieożywione wkładamy ludzi lub zwierzęta, by uniknąć monotonii, będącej wrogiem dobrego fotomontażu.

Tak stopniowo zbliżamy się ku środkowi kartonu, przyczem musimy uważać, by czegoś szczególnie ważnego nie umieścić w samym centrum. Wogóle fotomontaż nie powinien zawierać jednego obrazka o szczególnym znaczeniu na tle innych, mniej ważnych. Zasada jedności motywu nie tylko tu nie obowiązuje, ale nawet jest szkodliwa; obraz powinien posiadać szereg punktów ciągnących do siebie oko, na tle innych, mniej ważnych. Zasadę jedności motywu zastępuje tu jedność idei całości.

Reguła kompozycyjnych właściwie niema i tylko od talentu autora zależy ciekawe lub nudne zestawienie całości.

Po ukończeniu naklejania obrazków daje się nasz karton pod szkło i reprodukuje przy świetle tak skierowanym, by krawędzie papierów naklejonych jeden na drugi nie rzucały cieni; ewentualne usterki retuszuje się w uzyskanym negatywie i obraz gotów. Wystarczy jeszcze zrobić dobrą odbitkę, najlepiej na lśniącej papierze i robota skończona.

Nie trzeba oczywiście dodawać, że fotomontaż wymaga obrazów o pełnej ostrości i sam musi być doskonale ostry; wszelkie rozwiewanie konturów niema tu żadnego sensu.

Jaki jest cel fotomontażu? Jak już podkreśliłem, ma on dawać nam skondensowane pojęcie pewnego większego kompleksu zjawisk nie bez małej przymieszki groteski; ma to być rodzaj rewji aktualnej, rodzaj „Tygodnika Gaumonta” w kinematografii, ma nam ułatwić wytworzenie sobie w umyśle pewnego splotu pojęć, których nie może wywołać pojedyncza fotografia.

Zamiast oglądać album zdjęć, z których złożony jest fotomontaż, dostajemy je skondensowane w jednym obrazie; cierpi na tem oczywiście rzetelność i dokładność przedstawienia, a zyskuje dążność do uzyskania łatwej syntezy zjawisk w jedną, czysto szablonową całość.

Dziś romans psychologiczny w dziesięciu tomach pleśnieje na półkach księgarskich, ale zato „idą” telegraficznym stylem pisane nowele i szkice. Czasem jest to dobrze, częściej źle, ale koniec końców nasza epoka chce i musi żyć szybko, niema na nie czasu, i narzekanie na to nic nie pomoże.

Z tego też punktu widzenia należy traktować i fotomontaż. Zastosowanie jego jest dziś wprost ogromne, zwłaszcza w reklamie na zachodzie.

Bardzo pomysłowe zestawienia dają rzucający się w oko obraz towaru, wabią kupującego, tłumaczą mu jednym obrazem dużo rzeczy inaczej nie dających się pokazać, słowem, ułatwiają kupno i sprzedaż.

Na tym polu fotomontaż jest najzupełniej celowy, pożyteczny i wskazany.

Gorzej jest, że przemysł graficzny używa go jako okładek na książki. Dla przywabienia czytelnika rysuje się na sympatycznych nieraz skądinąd książkach jakieś

potworne obrazy, budzące sprzeczne uczucia w spokojnym człowieku i będące nieraz ciężką obrazą dla poważnej treści książki.

Ale najgorzej jest, gdy fotomontaż usiłuje par force wywalczyć sobie miejsce w fotografice.

Nie ulega wątpliwości, że nie można go tu a limine wykluczyć; dla artysty każdy sposób wyrażania idei jest dobry, byle ta idea istniała, a artysta zdołał ją w obrazie przetworzyć!

To też fotomontaż w rękach prawdziwego artysty, mającego zacięcie do tego właśnie rodzaju pracy może być dziełem sztuki, ale sam fakt nalepienia na kawałku kartonu pewnej ilości pokrajanych obrazków nie może pretendować do miana arcydzieła dlatego tylko, że jest rzeczą nową i oryginalną.

Fotomontaż może być miłą i instruktywną zabawką, może być pożytecznym środkiem dla celów życia praktycznego, może być wreszcie dziełem sztuki, zawsze zależnie od tego, w czyich rękach się znajdzie.

Jeśli w ten sposób będziemy zapatrywać się na tę nową modę, nie minie ona bez pożytku dla fotografii.